Nr. 88. Kraków, piątek 29 czerwca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić prenumeratę!

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15

Telefon nr. 396.

Z dnia.

Kraków, 28 czerwca.

„Ludy Europy, brońcie swoich dóbr najświętszych“.

Będzie temu ze cztery lata, cesarz Wilhelm II, który lubi przybierać swoje pomysły polityczne w artystyczną formę, kazał swemu przybocznemu rysownikowi Knackfussowi wykonać obraz swego cesarskiego pomysłu. Na obrazie tym przedstawiony jest potwór chińsko-azyatycki, jak wyłaniając się ze skłębionych chmur, zagraża spokojnym wsiom i i miastom pilnie wzrastającym, groźbą ognia, miecza i zagłady.

Łamano sobie głowę po zwycięskiej właśnie wojnie Chin z Japonią, co oznaczać miał ów zagadkowy obraz. Czasy, kiedy dzicz tatarska rwała kopytami Ruś i Polskę, niszcząc i z ziemią równając dziś, co wczoraj było kwitnącą jeszcze kulturą, minęły dawno. O najściu kozaków rosyjskich na Europę, to jest o możliwości niewykluczonej jeszcze i dziś, nie myślał przecie wierny sprzymierzeniec rosyjskiej polityki na tronie Hohenzollernów.

Minął rok i drugi, i oto pewnego pięknego poranku przyniósł telegram wieść, że eskadra cesarska niemiecka obsadziła port, a wraz z nim jedną z najludniejszych chińskich prowincyi, i oto odrazu wyjaśniła się treść zagadkowego napisu, odrazu zrozumiano symbol praktycznej poezyi cesarskiego Knackfussa. Niejeden ze złośliwych sądził, że lepiej byłoby wówczas położyć napis pod obrazem: „ludy Europy, nie przeszkadzajcie Prusakom w zaborze Chin“, i rzeczywiście ludy Europy, widząc, jak łatwo dokonało się zabranie jednej prowincyi, poczęły sobie ostrzyć apetycik na smaczny i tłusty chiński kąsek i wszystko wybierało się na wielkie polowanie do Chin, gdzie się Niemcom taką sztukę zwierzyny w postaci całej prowincyi udało upolować, a nikt już nie myślał przeszkadzać rozćwiartowaniu dorodnej sztuki.

Efekt był osiągnięty, a prasa burżuazyjna, nawykła do okłamywania swoich odbiorców, przedstawiła Chińczyków jako zbiór tchórzów, których tysiące potrafi pędzić przed sobą kilku europejskich żołnierzy.

Nagle nastąpiła eksplozya, i oto „smok“ chiński ruszył ogonem potężnym i w jednej chwili, prawie przez jedną noc zmieniła się sytuacya do gruntu.

Ambasadorowie europejscy w Pekinie zamknięci i oblężeni, wojska europejskie odparte, zdobycie fortu Taku okupione ogromnemi stratami, spieszące na odsiecz oddziały otoczone i dziś widmo katastrofy zawisło nad głowami wczorajszych tryumfatorów.

Chińczykom dość już było „obcych

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI.

KLUSKI.

NOWELA *).

...Przebywszy z ośmdziesiąt schodów stromych, sękatych i trzeszczących, stanąłem wreszcie na szczycie — u poddasza artystów.

Na drzwiach wchodowych, z szyderczą myślą czy bezmyślnie, nabazgrany asfaltem i kredą Ropsowski kościotrup w dziurawym fraku — eleganckim ruchem złożonego na płask klaka zapraszał do wnętrza. Otaczał go i zasnuwał niby koronkową firanką, w deseń pisma stu różnych rąk, cały las przygodnych korespondencyj, w rodzaju:

„wychodzę za monetą — klucz gdzie zwykle“
„jest kupiec! czekaj na mnie wieczór!“
„chyba sobie kpisz — byłam z rana trzy razy!“
„wyjechał! pożegnaj się z sakpaltem“
i t. d. i t. d.

Cała historya poufna artystycznych rozkoszy i nędzy artystycznej na wysokościach, jakie zamieszkują tylko ptaki, koty, malarze i świeżo prana bielizna.

Naglony zimnem, które nie pozwoliło mi odczytać wszystkiego, zapukałem w drzwi delikatnie, potem mocniej, potem z całej siły, wreszcie zacząłem w nie bić laską, pięścią, obcasem, wiedząc napewno, że obaj gospodarze, malarz i rzeźbiarz, są, muszą być w domu — a nie chcąc dłużej marznąć w sieni przy 20 stopniach Celsiusza.

Wród stłumionego huku, dolatującego mnie z za ścian czy z pod podłogi, który głuszyć musiał moje stukanie, rozległ się naraz trzask klucza w zamku drzwi wewnętrznych, dzielących pracownię od przedpokoju — i wściekłe:

— Kto tam?!..

— To ja!... B.! Dobry wieczór!...

— Ach!... to pan?... Dobry wieczór... Przepraszam najmocniej, że... ale...

I po za drzwiami zewnętrznemi, których nie otwierano ciągle, najwyraźniejszy targ dwu głosów, trochę zaledwie zniżonych: „puścić go?“ — „nie puszczaj“ — jakże go odprawię?“ — „jak bądź“ — „obrazi się“ — „przecież widzisz“ — „ale cóż powiedzieć?...“ — „powiedz, że... że zamek popsuty... albo... że się kąpiemy...“.

*) Z wydanego właśnie zbiorku „Liść figowy“. Kraków, L. Zwoliński, 1901.

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

„dyabłów", jak nazywają Europejczyków, dość było tych zaborczych operacyj, dokonywanych na żywem ciele i olbrzymi 400 milionowy naród ruszył się, aby uwolnić organizm swój od obcych najeźdźców.

I jeśli dziś potoki krwi europejskiej zmieszają się z błotem Pekinu, jeśli życia dzieci i kobiet osiedleńców z Europy zostaną pogaszone jak świece, to w pierwszej linii będzie miała na swojem sumieniu nienasycona zachłanność zaborców pruskich.

Biskup Angerer, znakomity znawca stosunków chińskich powiedział to jasno i bez ogródek, a bratni organ nasz niemiecki „Vorwärts" otwarcie i głośno zrzucił odpowiedzialność za teraźniejsze powstanie chińskie na barki rządu niemieckiego.

Dziś szlą na łeb, na szyję wszystkie państwa floty i żołnierzy do Chin, Rosya mobilizuje swe wojska, Japonia powołuje rezerwy, ale najlepiej określa położenie w Chinach trafna satyra tygodnika niemieckiego „Simplicissimus": Admirałowie rozmaitych mocarstw, rozmawiając ze sobą, dochodzą do wniosku: „Jesteśmy więc wszyscy w zupełnej zgodzie, wojna światowa może więc wybuchnąć."

A jeśli wybuchnie wojna, jako groźne następstwo zaborczej polityki dzisiejszych mocarstw Europy, czy sympatye ludów mogą towarzyszyć armiom europejskim w Chinach.

Przenigdy, napad na Chiny bowiem, to dalsze ogniwo w szeregu zaborczych zbrodni, które garść mocarstw europejskich dokonuje wszędzie, gdzie słabszy naród nie może sprostać sile napastnika.

Prawo opancerzonej pięści ma rządzić światem i cały dorobek kultury moralnej, owej świętej zasady: „nie czyń tego drugiemu, co tobie nie miło", rzucono jak zużyte śmiecie na śmiecisko światowe.

W imię zasady: siła przed prawem, gniecie się wszystkich i wszystko, co słabsze.

I dlatego zdrowo jest niezmiernie, jak tym przedwczesnym tryumfatorom pięści olbrzym chiński porządnie łapy wytrzaska. Klęski zaborców ozwą się donośnym echem w sercach uciskanych klas i narodów. Są państwa, którym dziś się koniecznie cięgi należą z zewnątrz, aby wewnątrz działo się lepiej i sprawiedliwiej i rozumniej.

Marchwicki wrócił do Lwowa!

Znany w kraju i zagranicą, ostatnich galicyjskich krachów zasłużony bohater: Zdzisław Marchwicki, dyrektor i protektor wielu banków i przedsiębiorstw finansowych, przyjaciel najbliższy „durch dick und dünn" i faktor finansowy Stanisława i Kazimierza Badenich, członek Izby panów, przyjechał do Lwowa i zwiedza tamtejsze instytucye finansowe. Czyby ten najznakomitszy nasz finansista i przyjaciel naszych największych mężów stanu, (których długo pamiętać będziemy) myślał o jakichś wielkich nowych operacyach finansowych? Czy może wobec zamierzonego wyjazdu najbliższego przyjaciela za granicę na załużony, a z obawy na zachwiane stanowisko długo odkładany odpoczynek — miałby Zdzisio poruczoną delikatną misyę czuwania nad niepewną sytuacyą tej znakomitości, by każdej chwili wezwać Stasia na zagrożoną placówkę w kraju?

Wobec tego wypadłoby przypomnieć komu należy rachunki z owej sławnej wystawy, która dla jednych zwaną była bądź kościuszkowską, ogólną narodową, dla innych zaś galicyjską tylko, dla kraju i narodu zaś w rezultacie hańbę i bankructwa przyniosła, dla wybranych tylko jednostek fotele prezydyalne lub krzesełka w „Izbie panów", chroniące zarazem skutecznie przed mściwą ręką, karzącej sprawiedliwości.

Dalej, ponieważ pan Marchwicki powrócił wreszcie po rocznej drezdeńskiej kuracyi, która mu widocznie posłużyła (prócz zaniechania dochodzeń wstępnych) także fizycznie, bo dobrze patryarcha wygląda, należy się zapytać o bliższe wyjaśnienia co do likwidacyi byłego Banku włościańskiego; możeby zechciał również wyjaśnić tą „genialną" finansową operacyę: w jaki to sposób na walory bezwartościowe (n. p. byłego Banku włościańskiego) można brać milionową pożyczką z Gal. Kasy oszczędności i dla kogo?

MOBILIZACYA ARMII ROSYJSKIEJ.

Telegram naszego londyńskiego korespondenta, donoszący z zupełnie wiarygodnego źródła, że rząd rosyjski wydał już wstępne polecenia do mobilizacyi swych wojsk, wskazuje na to, że jesteśmy w przededniu wielkich zawikłań, które bardzo łatwo mogą wywołać wojnę światową, jakiej jeszcze nigdy nie widziano. Nie od rzeczy więc będzie, jeżeli przedstawimy naszym czytelnikom warunki mobilizacyi armii rosyjskiej.

Mobilizacya znaczy tyle, co postawienie armii na stopę wojenną. Czynność ta polega na powołaniu pod broń rezerwistów, na opatrzeniu ich w mundury i amunicyę, wypełnieniu kadrów i rzuceniu wojsk ku granicy. Im szybsza jest mobilizacya, tem większe są widoki zwycięstwa.

Dzięki nowoczesnym środkom komunikacyi odbywa się dziś mobilizacya z niebywałą dawniej szybkością. Niemcy i Fran-

---

Aby im nie dać czasu skłamać, rzuciłem okrzyk, którego treść powinna była zrobić wyłom w murze, jeśliby już nie było żadnego innego wejścia:

— Przychodzę z obstalunkiem!

Teraz zaczęły się szepty, wreszcie otwarto drzwi. Przebyłem ciemny przedpokój, potykając się co krok na jakichś twardych i kanciastych bryłach, wśród uprzejmych przeproszeń gospodarza, który objaśniał z miłą swobodą: „to nic, to szaflik z gliną" — „ach! rura od pieca, bestya stróż zapomniał zabrać..." — „walizka!... nie bój się pan, nic w niej nie ma, nawet dna" — i znalazłem się pod oszklonym sufitem pracowni, ukazującym w górze ołowiane, beznadziejne niebo grudnia. Malarskie graty, rulony papieru, blejtramy, gipsy i glina, szmatami owiązana, zawalały przestrzeń, wśród której parę brudnych, pustych sztalug sterczało w górę ponuro jak gilotyny.

Wyciągnąłem skostniałą rękę do przywitania, lecz zdaje mi się, że obaj przyjaciele, mimo bardzo ugrzecznionych podrygów, starają się trzymać odemnie jak najdalej. Jeden jakby usiłował zakryć sobą stół, drugi zasłaniał, lecz niedokładnie, stojący opodal piecyk żelazny, równocześnie jednak ruchy obydwu zdradzały, że nadewszystko radziby byli schować sami siebie. Przetarłszy szkła, spojrzałem po pracowni i zrozumiałem.

Na dużym rajsbrecie, zajmującym całą powierzchnię stołu, leżały jak na stolnicy szeregiem, grube na palec kluski z śniadego ciasta i mak w papierku. Zakasane po łokieć i białe od mąki ręce malarza wskazywały niezbicie, czyjem to dziełem były te potworne wyroby kucharskie, na których widok zdawało mi się, że apetyt zamiera we mnie na zawsze. Cylinder, dziurawa burka i pąsowe trykoty stanowiły strój malarza. Tamten drugi zaś, spocony mimo zimna, skubiący bródkę nerwowo i odgarniający z czoła kosmyki mokrych włosów, przebrany był — wiem, że mi nikt nie uwierzy — za kobietę: w kraciastą spódnicę, kaftan i chustkę na krzyż przez piersi związaną. Przy tym kostyumie i przy hiszpance — wystawcie sobie: papieros w ustach i zardzewiały pałasz ułański w prawej ręce!... Rozrębywał nim oczywiście przed chwilą starą kanapę, której poduszki, wypróżnione z trawy morskiej, na sieczkę zmielonej użyciem, i potrzaskane na sztuki drewniane rusztowanie tworzyły u stóp jego dziko nastroszoną kupę paliwa, tuż przy żelaznym piecyku, pochłaniającym właśnie pierwszy ładunek drzewa.

— Pozowałem Michałowi do draperyi — blagował, śmiejąc się sztucznie. — Marny model... Co?! Tyle że tani, no i miększy od manekina...

Jakżem sobie w duchu nie wyrzucał!... Jeden z znajomych opisał mi dziś właśnie ich rozpaczliwe położenie. Nie wychodzili z domu od tygodnia, sprzedawszy z siebie, po kawałku, całą dającą się spieniężyć garderobę, na opał i pożywienie. Dziś, w dzień wilii, groziła im po wyczerpaniu wszystkiego, śmierć z głodu i zimna. Koledzy — jedni nie mieli czem z nimi się po-

cya mogą np. obecnie 500.000 żołnierzy przetransportować szybciej, niż w r. 1870 jeden korpus, liczący 30.000.

Szczegóły mobilizacyi są tajemnicą, którą każde państwo starannie ukrywa. Ogólnych zarysów jednak ukryć się nie da, już choćby dla tego, że sieć komunikacyi nie może być tajemnicą w dziewiętnastym wieku.

Próbę częściowej mobilizacyi uczyniła Rosya w r. 1877. W miastach udało się ją uskutecznić w ciągu jednego dnia. Natomiast w okręgach wiejskich zabrała kilkanaście dni czasu. I tak np. w 5 guberniach trwała 3 dni, w 12 guberniach 4 dni, w 17 guberniach 6 do 10 dni, a w 7 guberniach 11 do 17 dni. Koncentracya wojsk zabrała jeszcze więcej czasu. Ani rosyjskie, ani rumuńskie koleje nie posiadały dostatecznej liczby wagonów, tak, że w przeciągu 24 godzin mogło odchodzić tylko 24 pociągów. Zawieje śnieżne wtsrzymywały ruch pociągów na całe dnie. Nakaz mobilizacyi rozesłano telegraficznie 1 listopada o godzinie 1 w nocy, a dopiero 14 listopada zaczęły koleje przewozić zgromadzone wojska.

Tak wyglądała mobilizacya armii rosyjskiej przed 23 laty. Przypatrzmy się teraz, jak wyglądać będzie obecnie mobilizacya w Rosyi. Stopa pokojowa armii rosyjskiej wynosi 930.000 ludzi, z czego 33.000 przypada na marynarkę i straż pograniczną. Stopa wojenna zaś wynosi 3 miliony 400.000 żołnierzy.

Skoro car wyda rozkaz mobilizacyi, rozsyła ministeryum telegraficzne rozporządzenie do zarządów wojskowych, komend korpusów i gubernatorów. Szef każdego okręgu ma w 3 godziny po otrzymaniu rozkazu wręczyć policyi wykazy rezerwistów, która ma je doręczyć gminom. Oficerowie rezerwowi muszą w przeciągu 5 dni pozałatwiać swoje osobiste sprawy i zjawić się w swoim pułku. Materyał wojenny zgromadzony jest w magazynach. W dawniejszych wojnach pojawiały się zwykle w tych magazynach ogromne braki, gdyż w Rosyi kradną urzędnicy cywilni i wojskowi jak kruki. Obecnie zapewnia rząd, że się to już nie powtórzy i że w magazynach panuje wzorowy porządek. Źródła zagraniczne są innego zdania...

Czas trwania mobilizacyi przedstawiają fachowcy wojskowi następująco:

1. Piechota i artylerya będzie potrzebowała 10 dni do zebrania rezerwistów, 2 dni do przygotowania ich do wymarszu, a 4 dni do zaopatrzenia ich w amunicyę, podwody i t. d.

2. Kawalerya będzie zmobilizowana już zaraz 1-go dnia.

3. Kozacy pierwszego i drugiego poboru będą potrzebowali 20 dni.

Czy ta mobilizacya w rzeczywistości pójdzie tak składnie, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Wtajemniczeni opowiadają, że w razie mobilizacyi wyjdzie na jaw bardzo dużo ciekawych faktów, które opóźnią całą akcyę i wykażą różne nadużycia i rozprężenie ogromnego organizmu moskiewskiego.

Sieć linij kolejowych jest w Rosyi dość rzadką w porównaniu z państwami europejskiemi. Podczas gdy Niemcy i Austrya potrzebują tylko 3 dni, aby rzucić koleją masy swoje na granicę rosyjską, może Rosya uskutecznić to dopiero w 7 dniach.

W przyszłej wojnie zajdzie więc bez wątpienia wypadek, że Austrya i Niemcy wkroczą do Królestwa Polskiego prędzej, zanim Rosya potrafi skoncentrować swoje siły. Królestwo Polskie będzie więc prawdopodobnie terenem przyszłej wojny europejskiej.

Z SARKAZMÓW.

WĄŻ.

Gdy naród szemrał, iż w niedoli żyje,
Łaknąc swobody, i gdy go kąsały
Buntowniczości płomieniste żmije,
Na które srodze lud zaniemógł cały;
Wówczas mu węża upletli wodzowie
Z rzemienia, z skóry surowcowej trwałej,

I wznieśli w górę ponad rzeszę szarą,
By wciąż nad sobą czuli go mężowie...
A kto na węża tego spojrzał z wiarą —
Cudownie przez to wnet odzyskał zdrowie.

KREW ABLA DO JEHOWY.

Kain był pyszny i srogie miał serce,
Abel cnotliwy i godzien nagrody...
I otoś przeklął Kaina — mordercę:

Kain przeklęty pobudował grody,
Ma niewolniki i sługi i żony,
I mnogie synów zeń idą narody...

I ktoby zgładzić śmiał go — ten zostanie
Nie raz — lecz siedmkroć przez Twój gniew zgładzony.
Otoś Ablowi błogosławił, Panie:

Trup Abla krucze rozszarpały szpony.

BAŁWANY.

— Są na morzu bałwany, kiedy burza dzika
Na niem wichrzy... Lecz z ciszą — tłum bałwanów znika —
I woda się wygładza, a okręt pomyka

Spokojnie płynie, żagle rozwinąwszy białe.
— Są na lądzie bałwany: ich widma wspaniałe
Unoszą się nad światem tysiąclecia całe,

A świat korny na klęczkach liże ich podnoże...
I zarówno śród burzy, jak o cichej porze —
Wstrząsają te bałwany całe ludzi morze.

B. Korda.

Przegląd polityczny.

= **Dwie łuny.** Podczas gdy dyplomacya europejska zapewnia, że działanie wszystkich państw interesowanych jest w Chinach najzupełniej zgodne, znaczna część prasy amerykańskiej wręcz przeciwne wygłasza

---

dzielić, inni, którym się lepiej wiodło, trzymali się zdala od hołyszów. Golizna jest zaraźliwą jak wszelkie zło. Publiczność zaś oczekiwała arcydzieł, potem znajdą się nabywcy. — Zaklął mnie, aby ich ratować!...

A ja — od dwu dni... noszę w pugilaresie czterdzieści guldenów zaliczki dla malarza na portret piórkiem (celował w takich), zwlekając z pójściem jedynie przez lenistwo, przez obawę tych pięciu piąter...

Widząc, że sięgam po kapelusz, zawołał malarz:

— Zostańmy w czapkach, jeżeli łaska... Jest tu cokolwiek zimno...

Ba! zimno było dyabelnie!

— I cóż wy tu do licha robicie, zamknięci tak na cztery kłódki? — zacząłem prosto z mostu.

— Gotujemy sobie wilię! — odrzekł z fantazyą.

— Te kluski?!

Wziąłem jednę w palce. Była twarda jak kamień.

— Ależ nie ugotujecie ich do samej północy!

— Oho!... To się pokaże!... Za godzinę najdalej będziemy się po nich oblizywać.

Czekała mnie w domu szwagra wilia, która stanowi coroczny popis siostry. Jakże mi się głupio zrobiło na widok tych klusek i tych, co tu po nich z taką pewnością oblizywać się mieli dzisiaj.

— Przychodzę w sprawie portretu Złotnickiego — wyrzekłem.

Na te słowa rzeźbiarz odwrócił się nieznacznie i poszedł poprawiać coś koło pieca, malarz zaś, aż dotąd bardzo serdeczny i wesoły, zachmurzył się i spojrzał na mnie z podełba.

— To szkoda było pańskiej fatygi! — odparł wyniośle, przybierając królewską pozę w swojej dziurawej burce i czerwonych, nieraz już cerowanych trykotach.

Począłem przyjaźnie nalegać:

— Nie upierajcież się, proszę was... Czyżby wam naprawdę nic nie zależało na zarobieniu choćby i tych marnych ośmdziesięciu guldenów...

— Owszem. I wiele. Ale nie w ten sposób... — Poczem do przyjaciela:

— Mówiłem ci: portret tego infamisa Złotnickiego. Ja mam rysować jego portret!... Ja mam portretować to zwierzę!... Nie!... Tobym już chyba musiał sam sobie w oczy napluć...

— Ależ dlaczego?

— Pan się pytasz: dlaczego?... Pan! pan?!

— No tak... wiem... Jakaś tam stronnicza recenzya... Różnice zdań... Ot, zwykłe historye ludzkie... Ale to przecie szło o kogo innego. Przeciwko panu osobiście Złotnicki nic nie zawinił...

— Więc cóż stąd?! Zawinił wobec jednego z moich kolegów! — i to mi wystarcza.

Spróbowałem sofistyki. „Pan przecież nie potrzebujesz zupełnie widzieć się z Złotnickim. Osoba Złotnickiego dla pana nie istnieje, tylko jego twarz. Portret zaś ma być robiony bez jego wiedzy, z fotografii, jako niespodzianka od rodziny. Pan nie potrzebujesz bynajmniej wiedzieć, kogo dostarcz

poglądy. Według niej wszystkie mocarstwa są przekonane, że Rosya podniecała powstanie bokserów, by mieć pretekst do zajęcia Pekinu, a w dalszej perspektywie ogłoszenia protektoratu nad Chinami. Szybkie działanie Europy przeszkodziło tym planom. Obecnie miało nastąpić ścisłe porozumienie pomiędzy Ameryką i Anglią dla paraliżowania podstępnej akcyi rosyjskiej. Wspólniczki oczekują przybycia posiłków (amerykańskich) z wysp Filipińskich. Dla sanacyi stosunków chińskich Ameryka domagać się będzie detronizacyi cesarzowej-wdowy.

Taka sama dysharmonia panuje w głosach prasy co do zatargu Marokkańskiego.

Podczas, gdy prasa angielska donosiła o energicznych zbrojeniach się Marokko — francuska nie zdradzała pod tym względem żadnego zaniepokojenia. Dziś możemy skonstatować, że źródła angielskie okazały się mylnemi: ministrowie francuscy (prez. min. Waldeck-Rousseau, min. wojny Andree i finansów Caillaux) stwierdzili w komisyi budżetowej Izby poselskiej, że okupacya, dokonana przez Francuzów w Saharze, jest zupełnie zabezpieczoną, a środki ostrożności w tym celu przedsięwzięte, dzięki taktowi rządu marokańskiego — zbyteczne.

Istotnie Francuzi wycofują powoli oddziały okupacyjne, pozostawiając tylko w zdobytych oazach załogi, co więcej, zamierzają już nawet przeprowadzić studya nad projektem połączenia kolejowego Algeryi z oazą Tuat. Pośpiech godny wieku pary i elektryczności!

A czem jest ów „takt“ Marokka? Bezsilne państewko afrykańskie, pędzące nędzny żywot tylko dzięki rywalizacyi Francyi, Anglii i Hiszpanii — wskutek swego położenia nad cieśniną Gibraltarską, usłyszawszy na swych wschodnio - południowych rubieżach dźwięk bębnów francuskich — napróżno wyczekiwało ratunku. „Kłusownicy“ europejscy zbyt zajęci tropieniem zwierzyny chińskiej. Więc owe 8 milionów Arabów musiało się uzbroić... w takt!

Przegląd społeczny.

Strejki robotników rolnych. W Górnej Austryi nad Innem i Mühlem wybuchły strejki robotników rolnych. I tak w St. Martin koło Ried nad Innem zastrejkowało przeszło 50 robotników w dworze hr. Arco-Valley'a. Płaca ich dzienna wynosi obecnie 40 ct., żądają więc podwyższenia od 4—6 ct. Również robotnicy w powiecie Freistadt nad Mühlem zastrejkowali, żądając podwyższenia płac.

Na Węgrzech w miejscowości Kozma wybuchł strejk żniwiarzy, którzy wszyscy solidarnie pracę porzucili. Burżuazyjne pisma donoszą, że jeden ekonom został przez strejkujących zamordowany. Niewiadomo jeszcze, ile na tem prawdy. Ale żandarmerya aresztowała już mnóstwo strejkujących chłopów.

Dochody kolei państwowych. Wedle wykazu ministerstwa kolei żelaznych o wynikach administracyi kolei państwowych w r. 1899 wynosiła państwowa sieć kolejowa z końcem roku zeszłego 10.935 kilometrów, t. j. o 621 klm. więcej aniżeli w roku 1898. Dochody wynosiły okrągło 124,150.000 złr., t. j. o złr. 3,410.000 więcej, aniżeli w roku poprzednim. Wydatki na sam ruch bez oprocentowania i amortyzacyi kapitału przedstawiają okrągło sumę 85,042.000 złr., t. j. o złr. 6,696.000 więcej, niż w roku 1898. Z porównania finansowego rezultatu ruchu na kolejach państwowych w r. 1899 z preliminarzem państwowym wynika, że wynik ogólny w ordynaryum jest o 4,722.671 niekorzystniejszy.

Natomiast wynik w extraordinarium jest o 68.689 złr. lepszym. Ogólny tedy wynik netto jest w porównaniu z preliminarzem o 4,653.982 złr. niekorzystniejszym. Nadwyżka zwyczajnych dochodów wobec zwyczajnych wydatków w sumie 30,393.358 złr. odpowiada wobec kapitału zakładowego, reprezentującego sumę 1,236.650.958 złr. oprocentowaniu tegoż kapitału po 2·46 od sta, podczas gdy w roku 1898 oprocentowanie to wynosiło 2·80. Ponieważ na oprocentowanie i amortyzacyę inwestowanego kapitału potrzeba 56,255.898 złr., przeto na pokrycie tego wydatku w roku zeszłym okazała się potrzebną subwencya państwowa w sumie 25,862 540 złr., czyli o 3,870.636 złr. więcej niż preliminowano w budżecie państwowym.

Angielskie towarzystwa robotnicze. W Cardiff odbył się podczas Zielonych świątek 32 kongres stowarzyszeń spożywczych i wytwórczych. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że stowarzyszenia te w roku przeszłym zrobiły znaczne postępy. 1651 towarzystw, które na kongresie były zastąpione, liczyły razem 1,729.976 członków, t. zn. o 38.898 więcej, niż dawniej. Obrót wynosił 1700 milionów, zysk przeszło 190 milionów koron. Liczba zatrudnionych przez czynności w stowarzyszeniach robotników i urzędników dochodzi do 78.096. Z tego przypada 42.313 na stowarzyszenia spożywcze, a 35.783 na wytwórcze. Obliczono dalej, że obecnie już piąta część angielskiej ludności zaspakaja swoje potrzeby w tych stowarzyszeniach robotniczych.

Na porządku dziennym kongresu znajdowała się kwestya samoistnego zastępstwa klasy robotniczej w parlamencie i konieczności zdobycia faktycznej władzy przez klasę robotniczą. Nad oboma temi pytaniami dyskutowano bardzo żywo, nie uchwa-

---

na fotografia przedstawia. Portret nie jest zresztą owacyą artysty dla portretowanego, więc gdyby nawet Złotnicki i był — jak to pan twierdzi — infamisem, niech pan zrobi studyum „infamisa“... Nie potrzebujecie wreszcie studyum tego podpisywać swojem nazwiskiem, byleście z właściwą sobie maestryą...“

Parsknął śmiechem, aż na mnie uderzyło gorąco.

— A to mi dopiero satysfakcya! — krzyknął. — Więc świństwo będzie mniejszem, jeżeli je zrobię w sekrecie!... Nie żartuj pan, proszę, w tak wesoły sposób.

— Podjąłem się misyi, sądząc, że moim prośbom...

— I: argumentom!... Nie, drogi panie, niczyim w tej sprawie.

I odwróciwszy się odemnie z takim impetem, aż poły burki rozwiały mu się u ramion niby podarte skrzydła olbrzymiego ptaka, począł z głową do góry przemierzać wspaniałym krokiem nieliczne puste miejsca pomiędzy stolnicą a piecykiem, z którego ognistej paszczy nierozrąbana noga kanapy sterczała jak kość z gardzieli żarłocznego potworu.

Począłem ubolewać.

To głupia historya... „Żałuję, żem się podjął. Wetknięto mi z całą wiarą w skutek połowę honoraryum, jako zadatek, a nawet w razie targu o cenę...“

Malarz stanął i wpatrzył się we mnie z przerażeniem, jak człowiek, wystawiony na straszną próbę, z oburzeniem zarazem, jak ten, co pogardza niskością próby zadanej. Rzeźbiarz, przykucnąwszy pod piecem plecyma do nas, wpatrywał się nieruchomo w jego drzwiczki, cały zajęty garnkiem wody, która ani rusz nie chciała się zagotować i nogą kanapy, którą w miarę, jak się upalała, popychał co chwila głębiej w żar. Z miejsca, gdzie siedziałem, omatulony chustką, ponad fałdami spodnicy, w krąg rozpostartemi na podłodze, robił całkowite wrażenie kobiety, krzątającej się około wieczerzy.

W tej chwili przyjaciel jego, wytrzymawszy mnie w ogniu błyskawic swego wzroku, cisnął mi w oczy dygocząc:

— Po co mi pan to mówisz? Jak pan możesz traktować mnie w ten sposób?!... Czy nie dałem panu do zrozumienia dość wyraźnie, za co uważałbym sobie podjęcie się tej roboty? Czy pan nie czujesz, że dalsze propozycye, czynione człowiekowi, który w pańskich oczach pali w piecu kanapę, aby nie zmarznąć w noc Bożego Narodzenia, są... są...

— Michał! — mruknął z pod pieca rzeźbiarz tonem perswazyi.

Najniepotrzebniej się wtrącił. Nie byłem, nie mogłem być urażony wybuchem tego obdartusa, który posiadał wprawdzie w tej chwili do spółki z towarzyszem tylko jednę parę butów (oba z jednej nogi) i to dziurawych, jednę burkę jak sito i jeden kobiecy garnitur, lecz jakże po bohatersku w łachmanach swych stawiał czoło rzeczywistości, zaciśniętemi pięściami grożącej jego dumie.

— Panie Michale... Ja pana rozu

lono jednak żadnych wskazówek przyszłego postępowania.

Kongres zastanawiał się również nad kwestyą mieszkań robotniczych. Powziął wkońcu uchwałę, w której wzywa związki robotnicze, aby pilnie dążyły do umożliwienia tej tak bardzo ważnej dla robotników sprawy. Dotychczas wydały już związki 120 milionów koron na mieszkania robotnicze. Liczba mieszkań już wystawionych dochodzi do 42.038.

Robertowi Owenowi, tak zasłużonemu dla angielskiej klasy robotniczej, uchwalili robotnicy wystawić pomnik w miejscu jego rodzinnem Newtown. Ma być tam również założona publiczna biblioteka, w której będą się znajdować dzieła Owena i jego uczniów. Na te cele przeznaczył kongres sumę 250.000 koron.

Ubezpieczenie pozbawionych pracy w Szwajcaryi. Mimo odrzucenia tego wniosku przez głosowanie ludowe, nie zapomniano jednak o nim. Przed kilku dniami zajmowała się pełna Rada dwoma przedłożeniami, dotyczącemi tego przedmiotu. Radca związkowy Wullschleger, socyalny demokrata, chciał wypróbować opinię rządu, czyby nie można z państwowych dochodów utworzyć funduszu na wsparcia pozbawionych pracy bez własnej winy robotników i wogóle obywateli — i czy stowarzyszenia, mające na celu wspieranie pozbawionych roboty, nie mogłyby również z tego funduszu otrzymywać wsparć. Na to oświadczyło pięciu członków Rady związkowej, że państwo już teraz odkłada 20 tysięcy franków dla niemających pracy, a 30 tysięcy dla starców rocznie na wsparcia. Rząd wobec ostatniego głosowania ludowego zachowuje się zgodnie z wolą ludu i większość członków jego nie przyjmie tych nowych przedłożeń. Zresztą prezydent rządu Reese oświadczył, że stowarzyszenia, popierające pozbawionych pracy, otrzymują już subwencye. Odrzucono więc w rezultacie wniosek Wullschlegera 39 głosami przeciw 25 i udowodniono tem, że na razie rząd nie jest przychylny żadnym inowacyom szerszej społecznej natury.

Z literatury i sztuki.

„Sybir“. Wystawa obrazów Aleksandra Sochaczewskiego.

Miesiąc już dobiega od dnia otwarcia wystawy prac Sochaczewskiego — za dwa tygodnie zostanie zwinięta, a poczciwy patryotyczny Kraków zapomni, że wogóle był na świecie jaki Sochaczewski.

A jednak Sochaczewski zasługuje na coś więcej, niż na zapomnienie, lub na lakoniczną notatkę kronikarską. To człowiek, który wiele przeżył i przecierpiał — a to, co przelał na płótno, to część jego duszy, to wspomnienie przebytych cierpień moralnych i fizycznych.

Podczas manifestacyj w r. 1862, będąc uczniem szkoły sztuk pięknych, został aresztowany za udział w organizacyi narodowej i osadzony w cytadeli, w osławionym X. pawilonie.

W śledztwie odezwał się do niego przewodniczący komisyi śledczej w te słowa: „I komu to mięszać się do polityki, ale takiemu parszywemu żydziakowi“. — Na zniewagę odpowiedział Sochaczewski czynnie i spoliczkował owego pana, zdaje się Korolenkę, za co go skuli w kajdany i osadzili w kazamatach.

Jeżeli weźmiemy na uwagę czasy, w których się to działo i osobę spoliczkowanego, to musimy przyznać Sochaczewskiemu niezwykłą odwagę i rycerskość, której może mu pozazdrościć niejeden „dobrze urodzony“.

Następnie zasądzony do katorgi, został zesłany na Sybir, gdzie 22 lat przebył.

Przez cały ten czas, mimo przeszkód i braku środków odpowiednich, pracował ukradkiem, zbierał szkice i kształcił się, mając przed sobą zawsze świetlaną nadzieję, że kiedyś będzie wolny, a wtedy stworzy jeden więcej pomnik martyrologii narodu.

I rzeczywiście ziściło się gorące jego pragnienie — po 22 latach uwolniony, przybył do Monachium i tam ze szkiców dawnych stworzył obraz p. t. „Na granicy Syberyi“.

Gdybyśmy chcieli oceniać obrazy Sochaczewskiego li tylko z punktu artystycznego, to wynaleźlibyśmy i błędy i usterki, których milczeniem pominąćby nie można; — ale w tym wypadku wzgląd ten nie może przeważać — tu musimy patrzeć kto i w jakich warunkach je tworzył. Sochaczewski uczył się zaledwie rok jeden, potem przez 22 lat był prawie pozbawiony możności pracy, a jeśli mu się udało jaki szkic namalować, robił to w największej tajemnicy — jeśli następnie zważymy w jak ciężkich warunkach ze szkiców tworzył te obrazy — to rzeczywiście możemy śmiało przypuszczać, że artysta mający tak wielki zapał do sztuki i posiadający taką siłę uczucia, gdyby miał był odpowiedny kierunek i możność pracowania, stanąłby dziś bardzo wysoko.

To właśnie uznają koledzy jego, artyści malarze, właśnie ci, którzyby mogli być najsurowszymi sędziami, gdyż są najkompetentniejsi. Sochaczewski, to nie kramarz, który efektami chciałby olśnić publiczność, to malarz ideowy — nie ogląda się na to, co powie o tem krytyka, lub co na tem zarobi — on umiłował sztukę i naród swój — i tej miłości swe życie poświęcił.

Obrazy jego wywierają na widzu głębokie wrażenie — i nic dziwnego — wszak to ostatnie przed nami pokolenie, które za wolność narodu walecznie krew przelewało — to ludzie wielkiego hartu ducha i woli.

Nie zatrzymując się dłużej przy każdym obrazie z osobna — choć dałoby się jeszcze bardzo wiele powiedzieć nie tylko o sześciu większych obrazach, ale także o portretach i studyach — musimy jednak zaznaczyć

---

miem... Ja pana doskonale rozumiem i przyznaję panu słuszność!... Ale czyliż to raz w życiu zmuszeni jesteśmy składać haracz twardym warunkom egzystencyi wbrew temu, co...

— Twarde warunki egzystencyi!... Cudownie! To znaczy: Kto chce żyć dla ideału, nie powinien przedewszystkiem z głodu umrzeć. Więc służ sobie w pewnych godzinach ideałom, jakim ci się podoba, byleś w innych ubezpieczył swoje mięso od niewygód. Wszak nie potrzebuje wiedzieć lewica, co czyni prawica.... Zapalmyż jedną świeczkę szatanowi a drugą niebiosom — bo tak pozwalają, bo tak nakazują czynić „twarde warunki egzystencyi“... A! niech was najjaśniejsze z waszą moralnością!... Być może, że i ja kiedyś przyjmę ją za swoją z uniwersalną dewizą: „inaczej nie można“ na ustach; że i ja z czasem podzielę sobie życie na dwie połowy, z których jedna, urzędowa, będzie zakreśloną czerwonym ołówkiem dla biografów, a druga zamazana starannie ręką przyjaciół, kochającej rodziny lub własną, zamknięta na siedm świętych pieczęci tajemnic prywatnego życia, które najbardziej szanować każą ci, co się o własne boją grzeszki. Lecz jeślibym naprawdę udoskonalić się miał kiedyś w taki sposób, wówczas — czy widzisz pan to płótno?... (Tu szarpnął ręką za brzeg płachty posklejanych gazet i rozdarłszy ją, odsłonił od jednego razu ogromny blejtram, stojący pod ścianą). Jestto jedyny cel, dla którego znoszę czasem głód przez trzy dni z rzędu gwiżdżąc, w nadziei, że może zjem coś czwartego... Wówczas tedy podrę i wyrzucę na śmietnik tę szmatę, która mi dzisiaj zagradza drogę do zamówień Złotnickich, a wezmę się do kolorowania pikantnych fotografii aktorek i kokot, przeprosiwszy pana wpierw ze skruchą, że byłem dzisiaj taki niegrzeczny. I to jest ostatnie moje słowo w tej materyi, tu, wobec tego bohomazu, który zacząć i skończyć wolno tylko czystej ręce, niesplamionej żadnymi kompromisami z twardą egzystencyą.

— Tak się przynajmniej zdaje mnie i kilku jeszcze takim samym jak ja waryatom.

...Siedziałem w milczeniu, skulony, spiorunowany, maluczki, wlepiając oczy w owo płótno, którem mnie — dobił...

Bo płótno to — o ironio!... — jest bohomazem rzeczywiście!... Jest nim, i pozostanie! Ma ono utrwaloną sławę pod tym względem u wszystkich, co je widzieli. Autor tej bazgraniny — mistrz w władaniu kredą i piórkiem — jest po prostu ślepy na barwy. Stworzył już prześliczne rzeczy jako rysownik, nie wymalował jednak nigdy i nie wymaluje nic znośnego. Z tuszu i węgla umie on niemal kolor wyciskać — z farb robi na płótnie błoto. Ale on wierzy w swój obraz, widzi w nim arcydzieło i spodziewa się przewrotu w sztuce po tem, co złośliwi nazywają przewrotem w jego głowie.

Nie przypominam sobie już, jak się wymknąłem z atelier. Pamiętam tylko, że wychodząc, ujrzałem, jak malarz powrócił zapalczywie do lepienia klusek, a rzeźbiarz, podniósłszy się z pod

nasze wielkie zdziwienie, że tę, tak interesującą wystawę, tak mała dotąd widziała liczba osób. *E-ol.*

Nowe książki, nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska: „Przełom w socyalizmie“. Lwów 1900.

Władysław Studnicki-Gizbert: „Ekonomia polityczna“. Podręcznik dla samouków i uniwersytetów ludowych. Kraków 1900.

Dr. Fr. Joklik: „Kritika programu realizmu“. Knihovna Samostatnosti IV. V Praze 1900.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 29 czerwca. 1577. Narodziny Piotra Pawła Rubensa, słynnego malarza holenderskiego. — 1781. Edykt tolerancyjny Józefa II. — 1881. Stan oblężenia w Lipsku. — 1898. Zgromadzenie robotników krakowskich w „Ujeżdżalni“ celem uroczystego uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza i złożenie wieńców u stup pomnika Mickiewicza przez socyalistów polskich z wszystkich trzech zaborów i z emigracyi.

Dziś w teatrze: „Purytanie“. opera w 3 aktach według Waltera Scotta przez hr. Pepoli, muzyka V. Belliniego.

Teatr letni w Parku krakowskim. Dziś „Doana Juanitta“ (po raz pierwszy).

W sobotę: „Donna Juanitta“.

W niedzielę: „Nietoperz“.

Sprawy partyjne. Nowowybrany krakowski okręgowy komitet partyi socyalno-demokratycznej ukonstytuował się w środę. Wybrani zostali: przewodniczącym tow. Leon Misiołek, zastępcą przewodniczącego tow. Franciszek Sułczewski, sekretarzem tow. dr. Józef Drobner, skarbnikiem tow. Józef Kleinberger. Wszelkie listy i przesyłki pieniężne do krakowskiego komitetu partyjnego adresować należy: Leon Misiołek, Kraków, drukarnia Narodowa, ulica Wiślna 9.

Kult Tarnowskiego w kaplicy. W nowo poświęconej kaplicy przy ul. Garncarskiej w Krakowie znajduje się portret hr. Stanisława Tarnowskiego, o czem każdy ciekawy przekonać się może. Jakim cudem dostał się do poświęconego miejsca przywódca stańczyków krakowskich, za jakie zasługi i wiekopomne czyny, niewiadomo. Ale faktem jest, że w kaplicy, obok obrazów świętych, znajduje się obraz hr. Tarnowskiego.

Ze względu na prokuratora wstrzymujemy się od uwag nad tym wypadkiem, który niewątpliwie wywoła zdziwienie w całym kraju. Siostry Sercanki, które zarządzają ową kaplicą, powinny publicznie wyjaśnić, dlaczego uważają hr. Tarnowskiego za osobę, godną przebywać obok świętych. Nam przynajmniej nic dotychczas nie wiadomo o kanonizacyi hr. Stanisława.

Testament p. Zofii Wołodkowiczowej, zamordowanej w pociągu, został we wtorek otwarty w sądzie krakowskim. Poleca ona w nim sprzedać jaknajprędzej swą realność przy ul. Lubicz i Pawiej w Krakowie pod jaknajkorzystniejszymi warunkami. Uzyskane stąd pieniądze, które zmarła ocenia w przybliżeniu na przeszło 500.000 koron, oraz swe akcye cukrowni na Podolu przeznacza w różnych działach na rozmaite klasztory i pobożne instytucye jałmużnicze. Wykonawcą tego testamentu mianowała p. Wołodkowiczowa ks. biskupa Pelczara, ewentualnie przełożonego zgromadzenia OO. zmartwychwstańców, zastrzegając doradę prawną adwokata dra Olearskiego, którego też ks. Pelczar swym pełnomocnikiem mianował. — Zwłoki p. Wołodkowiczowej, złożone tymczasowo w Krystynówce, sprowadzone zostaną do Krakowa.

Lex Heinze w Austryi. To, o co w Niemczech toczyła się niedawno tak zacięta walka między artystami a klerykałami, posiadamy w Austryi już od roku 1853. Posiadamy rozporządzenie cesarskie z czasów przedkonstytucyjnych, obowiązujące tak samo, jak inne rozporządzenia, do dnia dzisiejszego. Cenny ten dokument udało się nam wygrzebać, i spieszymy opublikować go, na uspokojenie naszych klerykałów, wołających o „lex Heinze“.

Rozporządzenie to brzmi dosłownie:

„Rozporządzenie ministeryów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości i najwyższej władzy policyjnej z dnia 26 kwietnia 1853 nr. 73, Dz. p. p. odnośnie do wystawiania na sprzedaż druków karygodnej treści i takich, które przez szczególne zarządzenia zakazane zostały, wreszcie rażących i nieprzyzwoitych dzieł i przedmiotów sztuki. Ministerstwo spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, którym poruczonem jest przeprowadzenie ordynacyi prasowej i najwyższa władza policyjna zarządzają odnośnie do wystawiania na sprzedaż druków karygodnej treści i takich, które przez szczególne zarządzenia zakazane zostały, wreszcie rażących i nieprzyzwoitych dzieł i przedmiotów sztuki — co następuje:

1) Wszystkie druki, do których się odnosi ordynacya prasowa z 27 maja 1852 (zniesiona przez ust. prasową z 17 grudnia 1862 nr. 6 Dz. p. p. z r. 1863) (§ 1) i których rozszerzanie uznanem zostało za przekroczenie prasowe (§ 24), wykluczone są od polecenia i sprzedaży przy publicznych przetargach.

(Ustępy 2, 3 i 4 określają postępowanie władz).

5) Wszystkie zresztą w spadku się znachodzące, rażące i nieprzyzwoite obrazy, rysunki i dzieła sztuki, albo przedmioty ozdobne tego rodzaju malunkami lub rysunkami nie mogą być nigdy publicznie sprzedawane ani na sprzedaż wystawiane“.

Tyle rozporządzenie, które nie straciło dotychczas mocy obowiązującej. Co zaś jest „nieprzyzwoite i rażące“ ma oczywiście osądzać policya, najwyższa instancya nietylko w rzeczach polityki, ale i sztuki.

---

pieca, przepysznym giestem bohatera z tragedyi podał przyjacielowi prawicę. W kostyumie baby! z hiszpanką.

Zbiegłem ze schodów dyabelnie zdesperowany. Nie szło mi o same fiasko mej wyprawy, ale o nich, o fatalną sytuacyę tych dwu zaciętych zuchów. Jeżeli mróz przez noc nie pofolguje, oni do jutra zmarzną na kość przy spopielałych zwłokach swej kanapy. A przytem te kluski! Płakać się chciało na ich wspomnienie. Jeżeli je zjedzą, pochorują się na pewne — jeżeli ich nie zjedzą, cóż będą dla Boga jedli!?...

Wtem wybiła szósta, godzina wilii u siostry. Zdawało mi się, że jestem już pod drzwiami, słyszę gwar zebranych osób, czuję zapach sosny i świeczek, że nie mogąc się oprzeć pokusie, naciskam guzik dzwonka...

Ale takich dwu waryatów zdołałoby wykoleić nie wiem kogo. Zamiast do szwagra na wilię, puściłem się galopem do najbliższego handlu z restauracyą i wpadłem jak bomba prosto do kuchni.

— Macie coś odpowiedniego na wilię?

Wymieniono mi szereg dań.

— Dawać to wszystko — zawołałem.

— Po porcyi z każdego?

— Co?!... Po porcyi?!... Dla tych dwu wygłodzonych żołądków, pustych jak Sahara?!... Po dwie porcye!... po cztery!!... po dziesięć!!!...

Zacząłem w obliczu miedzianych rondli i białych fartuchów giestykulować zupełnie jak mój malarz giestykulował chwilę temu przedemną i doświadczyłem krótkiego, niby mgnienie oka złudzenia, że ubrany w jego podartą burkę i dziurawe trykoty, wypowiadam śmiertelny pojedynek wszystkim złym mocom świata. W chwili, kiedym doglądał, jak wybrane prowianty pakowano w wyłożony ciepłymi obrusami kosz i wzbogacono o parę butelek, przebiegł mnie dreszczyk tryumfu, jak gdyby za mą sprawą wkraczało na ziemię w postaci tego kosza jasne królestwo ideału. Posłałem także w ślad za tym koszem parę cetnarów węgla i naręcze drzewa, oraz list tej treści:

„Ponieważ kluski bezwarunkowo udać się nie mogą, przyjmijcie w ich miejsce pewną ilość przedmiotów jadalnych, zakupionych z kwoty, którą załączam jako zadatek na jakąkolwiek Pańską pracę. Krocie życzeń!“

B.

Nazajutrz odbieram odpowiedź pełną wybuchów wdzięczności, a zaraz po świętach, przez dwu posłańców, jako wyrównanie rachunku dar królewski! ów obraz!... ów bohomaz!... umiłowane dzieło twórcy, cel jego życia, jego snów, pięć metrów w kwadrat, za które nikt mi nie da ani po guldenie za metr, których nie wypada zwracać autorowi, aby go nie obrazić, których nie zawieszę u siebie, bo nie mam na to miejsca, a nie śmiem ofiarować żadnemu z muzeów, gdyżby mnie z pewnością ogłoszono tego samego dnia jeszcze waryatem...

Co z niem zrobić?!...

Przyjaźń czesko-rosyjska. Były burmistrz praski Podlipny, z którym czule gruchali nasi słowianofile, postawił w Radzie miejskiej w Pradze wniosek wydania przewodnika rosyjskiego po Pradze, celem zacieśnienia węzłów przyjaźni rosyjsko-czeskiej i zachęcenia podróżnych z Moskwy „białokamiennej“ do zwiedzania „złotej“ Pragi. Wniosek odesłano do komisyi.

Nowy dyrektor kolei we Lwowie. Krążą pogłoski, że dyrektorem kolei państwowych we Lwowie w miejsce p. Wierzbickiego, zamianowany zostanie p. Listowski, obecny zastępca dyrektora. Wiadomość tę przywieźli tutejsi urzędnicy kolejowi z Wiednia. Czy jest prawdziwą, okaże się wkrótce.

Emigracya. Donoszą nam z Drohobycza: Z powiatu naszego z każdym dniem emigrują całe zastępy włościan i żydów. Zwłaszcza ci ostatni opuszczają tłumnie Borysław i wyjeżdzają do Ameryki. W ostatnich dopiero dniach wyjeżdżała z Borysławia partya, złożona ze stu rodzin. Na dworcu drohobyckim, gdzie emigranci żegnali się poraz ostatni ze znajomymi, rozlegały się jęki i płacze rozdzierające serce.

Z rozpaczą żegnali emigranci ojczysty kraj, który dla nich nie miał nic, krom szupasu i głodu!

Gorączka naftowa panuje wśród drohobyckich kapitalistów. Olbrzymie źródła naftowe, które się ukazały w Borysławiu, spowodowały szalony popyt za terenami naftowymi, których cena poszła bardzo w górę.

W Borysławiu i w okolicy najbliższej rozpoczęło się już wiercenie, a cały szereg wież kanadyjskich znajduje się na terenach, które dotąd szły jedynie pod eksploatacyę wosku.

Przy wzmagającym się przemyśle naftowym w Borysławiu, nie zatrudnia się atoli robotników borysławskich, wyrzuconych na bruk z powodu zastanowienia licznych szybów woskowych, w myśl nowych przepisów górniczych. Robotnicy ci bowiem są dla drohobyckich potentatów niebezpieczni, z powodu szkoły socyalistycznej, jaką przeszli.

Panowie producenci niech nam jednak wierzą, że i nowi, z zachodniej Galicyi sprowadzeni robotnicy, wkrótce staną w szeregach swych walczących braci!

W drohobyckiej powiatowej kasie chorych panują wprost klasyczne stosunki. Z wyborów, przeprowadzonych jeszcze przed rokiem pod egidą propinatora Wiśniewskiego, dzięki iście galicyjskiej taktyce wyborczej, przeszli jako członkowie wydziału wszyscy oficyaliści i posiepacy propinacyjni ze swym hersztem Abrahamem S c h a c h t e r e m na czele. Co zaś ci wydziałowi wartają, okazała niedawno walka przy obsadzeniu posady lekarzy instytucyi, która to walka wcale piękne dochody przyniosła niektórym wydziałowym. I tak n. p. pewien w y d z i a ł o w y tej k a s y w z i ą ł od j e d n e g o tylko k a n d y d a t a za s w ó j g ł o s s u m k ę 60 złr., czem się jednak szanowny pan wydziałowy nie czuł wcale zobowiązanym i głosował na przeciwnego kandydata, co atoli ku strasznemu jego zmartwieniu przypadkowo wyszło na jaw.

Nie lepiej się rzecz ma i z personalem kasy. Jedynym funkcyonaryuszem jest znana „grata persona“ wyborcza, niejaki Rudolf Szanek, emerytowany oficyał podatkowy. Pan ten skupia wszystkie godności w swem ręku. Jest likwidatorem, kasyerem i kontrolorem Kasy!

Porządek też w Kasie jest zupełnie na modłę galicyjską ze szlachetną przymieszką prowincyonalno-drohobycką!

Uroczystości Guttenbergowskie w Peszcie. Uroczysty obchód Guttenbergowski urządzili też pracownicy drukarscy w Buda-Peszcie w sali redutowej. Po odśpiewaniu przez chór drukarzy kantaty ad hoc ułożonej „Guttenberg emléke“ zabrał głos dr. W. Bazsonyi. W przemówieniu swem zaznaczył, że składa hołd nie mistrzowi z Moguncyi, lecz idei, którą on ucieleśnił — i d e i w o l n o ś c i m y ś l i! Drukarstwo oddało nieocenione usługi nietylko wiedzy ludzkiej, l e c z i w o l n o ś c i l u d u. To też r e a k c y a w s z e l k i e g o a u t o r a m e n t u, p r o w a d z i t a k ą z a ż a r t ą w a l k ę z p r a s ą, z d r u k o w a n e m s ł o w e m w o g ó l e...

Szkoda, że tego pięknego przemówienia nie słyszeli ci, co myśl drukowaną krwawią po hajdamacku pociągnięciami ołówka!

Po tem przemówieniu między innymi zabrał głos przedstawiciel robotników Dezydery Bokanyi.

Dwa ukazy. Niedawno w kuźni carskiej wyszedł był ukaz, rozszerzający dyskrecyonalną władzę satrapy warszawskiego, mianowicie „w s p r a w a c h, d o t y c z ą c y c h z a p o b i e g a n i a n a r u s z e n i u p o r z ą d k u p a ń s t w o w e g o i s p o k o j u p u b l i c z n e g o“ Wydawanie samodzielnych rozporządzeń, kary pieniężne, więzienie — niczego nie było tu brak!

A jednak był to tylko akt I, Akt II znów znajdujemy w „Prawit. Wiestn.“

Komitet ministrów postanowił zezwolić ministrowi spraw wewnętrznych wyznaczać na żądanie z a k ł a d ó w prywatnych (= fabryk przyp. Red.) i osób do miejsc wskazanych policyjnych strażników na koszt interesowanych.

Czem są te zarządzenia?

Pierwsze o charakterze lokalnym, gdyż dotknęło tylko Królestwo, to odpowiedź na obchody socyalistyczne, z którymi partya nasza w Królestwie się zżyła, stały się one już integralną częścią jej działalności. Ostatnia manifestacya w Warszawie nie dała się ukryć pod korcem. Świst nahajek w bitwie pod „Sans Souci“ obudził echo w całym kraju. Dawniej carat karał „przestępców“ lecz żadnym dokumentem publicznym nie konstatował n a w e t p o ś r e d n i o „z b i o r o w e j z b r o d n i“. Bo taki dokument wywołując domysły, dociekania roznosił „niepożądaną wieść“ po kraju nawet tam, gdzie wskutek przymusowego milczenia prasy, mogła ona nie dojść. Dziś rząd moskiewski przestał bawić się w ciciubabkę. — A teraz przejdźmy do sceny aktu drugiego. To środek antistrejkowy: pan minister ma na każde żądanie umieścić w fabryce policyantów celem szpiegowania i terroryzowania robotnika, a interesowany fabrykant opłacać będzie i żywić posiepaków. Coś podobnego istniało w praktyce oddawna: nie zostało tylko ujęte w formy „ukazowe“ (nie chcę ubliżać wyrazowi p r a w n e). Fabrykanci w Królestwie zdobyli sobie skomleniem o pomoc zbrojną — niezatarte piętno podłości. Niektórzy własnym kosztem obowiązywali się stawiać dla wojska koszary, byle tylko czemprędzej poczuć zapach dziegciu, popieścić wzrok widokiem bagnetów. Bo ten zapach i ten widok — to zapowiedź bezwzględnego poparcia wyzysku nad „młodszą bracią“, stłumienia najlżejszego protestu! Dawniej otrzymywali p o m o c p a ń s t w o w ą w drodze łaski, dziś żądać jej mogą, powołując się na świeże rozporządzenie.

Baczność handlowcy! W lokalu stow. młodzieży handlowej przy ul. Zielonej 7, I. p. odbędzie się w piątek 29 b. m. o godzinie 9 wieczór wiec handlowców. Tematem obrad będzie: wyrażenie opinii o projekcie ministerstwa handlu w sprawie stosunku między pryncypałami a pomocnikami. Następnie przyjdzie pod obrady s p r a w a s p o c z y n k u n i e d z i e l n e g o.

Wobec niezwykle ważnych spraw powinni handlowcy bez różnicy przekonań i wyznania zjawić się gremialnie na tym wiecu. Tylko przez energiczną akcyę samych handlowców uda się uzyskać od rządu to, co już zdobyli pomocnicy wiedeńscy.

Praktyki ajentów policyjnych. W dzień uroczystości jubileuszowych dnia 7 bm. rano o god. 8 w chwili, gdy pochód uniwersytecki miał przechodzić ulicą św. Anny, przechodziła Katarzyna P o d r a z a, wdowa po kolejarzu i matka 6 dzieci wylotem ulicy św. Anny, chcąc zobaczyć przybrany kościół i pochód, o którym jej opowiadał syn, uczeń 3 klasy realnej. Nagle schwytał ją ajent policyjny za ramię i z okrzykiem „złodziejka kieszonkowa, złodziejka złotych zegarków“ począł ją szarpać i ciągnąć za sobą. Nie pomogły tłumaczenia i prośby kobiety, że idzie do kościoła i jest wdową po kolejarzu; ajent oddał ją wśród szarpań żołnierzom krzycząc na cały głos „pilnujcie jej, to nowa złodziejka, jeszcze takiej Podrazy nie było na policyi“. Na policyi trzymano Podrazę od godziny 8 rano do 3 popołudniu razem ze wszystkimi podejrzanymi, a ajent pytał się obecnych „nie znacie tej nowej złodziejki?“ Wreszcie po przesłuchaniu wypuszczono ją z aresztów, z braku wszelkich dowodów winy. Podraza wniosła podanie do dyrekcyi policyi, aby jej podała nazwisko owego ajenta, nie otrzymała jednak żadnej odpowiedzi. Podobno ajentem tym był K a r c z, nie wiadomo, jednak który, (jest ich 2). Sądzimy, że jest obowiązkiem policyi dać nazwisko owego ajenta biednej kobiecie, niesłusznie posądzonej o czyny hańbiące.

Z sali sądowej.

Proces o kolportaż. Wczoraj odbyła się w krakowskim powiatowym sądzie karnym rozprawa przeciwko tow. Feliksowi

Statterowi, ekspedytorowi „Naprzodu“ i Kazimierzowi Koskowi, woźnemu naszej redakcyi, o przekroczenie z § 23 ust. pras. Na ludowem zgromadzeniu w ujeżdżalni z dnia 1 kwietnia aresztował komisarz Banach Koska za wrzekome sprzedawanie „Naprzodu“ i „Latarni“. Po spisaniu protokołu w dyrekcyi policyi wypuszczono Koska i wytoczono jemu, oraz tow. Statterowi proces o kolportaż. Rozprawę prowadził radca Ferens, bronił dr. Oberländer. Jako świadek zeznał Banach, że sobie nie przypomina, czy to był Kosek i że nie pamięta, czy on sprzedawał pisma. Kosek zaś tłómaczył się, że nie sprzedawał pisma nikomu. Na tej podstawie radca Ferens uwolnił tow. Stattera, który niewiadomo dlaczego był oskarżonym, a Koska zasądził na 10 koron grzywny lub 24 godzin aresztu. Zastępca prokuratoryi zgłosił odwołanie co do uwolnienia tow. Stattera.

Za kolportaż zasądził wczoraj radca Ferens również rozlepiacza afiszów Antoniego Luberdę na 10 K grzywny lub 24 godzin aresztu, na skutek denuncyacyi stręczyciela sług Stanisława Parchana, który zrobił na Luberdę doniesienie, że wrzekomo sprzedawał „Latarnię“. Oskarżonego bronił bardzo wymownie adw. dr. Ignacy Landau.

O zbrodnię gwałtu publicznego oskarżony został pomocnik handlowy Pinkus Trener, popełnioną przez to, że w dniu 4 listopada 1899 z okazyi zbiegowiska stawił gwałtowny opór aresztującemu go policyantowi, przyczem nadto słownie policyanta Kaczora zelżył. Po rozprawie, która pod przewodnictwem radcy Wawrauscha odbyła się wczoraj w c. k. sądzie krajowym karnym w Krakowie, wydał trybunał wyrok uwalniający oskarżonego od zarzutu zbrodni i wymierzył mu jedynie za zelżenie policyanta słowami „świnio“ i t. d. po myśli § 412 k. k. na karę 10 dniowego aresztu. Bronił oskarżonego dr. Oberländer.

Ajent policyjny Karcz oskarżył fiakra Jakóba Burtonia w Krakowie, w doniesieniu policyjnem o to, że tenże obraził go w urzędowaniu. Rozprawa wykazała, że Burtoń powiedział rzeczywiście Karczowi w gmachu sądowym, gdzie Karcz bawił z okazyi pewnego swego procesu, następujące słowa: „co pan myśli, że ja się pana boję, mnie wolno jechać i nie jechać“ i t. p. Słowa te były jednak widocznie powiedziane do Karcza nie w chwili urzędowania, lecz w chwili, gdy Karcz reprezentował tylko swoją własną prywatną osobę, w sądzie praw swych broniącą. Mimo to sąd powiatowy w Krakowie zasądził Burtonia na 10 dni aresztu za obrazę osoby urzędowej w służbie, a dopiero wczoraj sąd apelacyjny krakowski uchylił tę oryginalną pomyłkę prawną i uwolnił Burtonia, którego bronił mecenas dr. Krieger, od wszelkiej winy i kary.

Redaktor „Głosu Przemyskiego“ znowu zasądzony. We wtorek 26 bm. odbyła się przed sądem powiatowym w Przemyślu rozprawa przeciw ob. Tadeuszowi Kolkiewiczowi, odpowiedzialnemu redaktorowi „Głosu Przemyskiego“, za zaniedbanie obowiązków redaktorskich. Sprawa ta ciągła się jeszcze od przeszłego roku. Ława przysięgłych uwolniła wówczas ob. Tadeusza Kolkiewicza i tow. Witolda Regera od winy co do obrazy armii, popełnionej przez napisanie notatki: „Najnowszy środek na egipskie zapalenie ócz“, w której to notatce zarzucono komendantom 18 pułku obr. kraj., że podczas rewizyi kasarni przez brygadyera, ukryli żołnierzy chorych na egipskie zapalenie ócz do wychodka i tak długo tam trzymali, aż brygadyer opuścił kasarnię, zaś ob. Kolkiewicza zasądzili przysięgli za zaniedbanie obowiązków redaktorskich, ponieważ tłómaczył się, że zaskarżonej notatki nie czytał. Trybunał wymierzył wówczas Kolkiewiczowi 10 złr. kary, względnie 2 dni aresztu.

Kolkiewicz zgłosił zażalenie nieważności, a najwyższy trybunał w Wiedniu obalił werdykt ławy przysięgłych.

Prokurator za tą samą rzecz oskarżył obecnie Kolkiewicza przed sąd powiatowy. Sądził p. Nieświatowski, bronił dr. Józef Scheinbach. Kolkiewicza zasądzono na 20 koron kary, względnie 2 dni aresztu. Zasądzony zgłosił zażalenie nieważności.

Półdyable.

Kraków 27 czerwca.

Ks. Konopiński, proboszcz z Modlniczki wydaje o oskarżonej dobrą opinię, o pożarach sądził, że to zrobił jakiś waryat, dyabeł, lub człowiek nawiedzony przez dyabła. Kilku krewnych oskarżonej zrzekło się świadectwa.

Dr. Filimowski, który badał oskarżoną twierdzi, że ma chorobę tzw. histero-epilepsyą. Wskutek tego twierdzenia powstał spór między nim a drem Wachholzem, który utrzymywał, że może to być najwyżej histerya i zaczął poprostu egzaminować dra Filimowskiego. Spór w końcu nie został rozstrzygnięty. Przeciwnicy rozstali się każdy z swojem zdaniem.

Świadek Antonina Bakówna 21-letnia, pracująca w fabryce cegły, oświadcza, że Apolonia Kwiatkowska oddała jej list Majówny pisany ze szpitala.

Dr. Trauczyński, sekundaryusz szpitala, który miał Majównę w leczeniu, zeznaje, że przez cały czas jej pobytu w szpitalu, nie zauważył żadnych zboczeń umysłowych. Majówna była zdrowa, żaliła się tylko zawsze na bezsenność i nieraz zastawał ją w pozycyi siedzącej uspioną ze znużenia.

Wójt z Modlnicy, Franciszek Janik, który dostał ów list, pisany przez Majównę ze szpitala, opowiada, że był nim przestraszony rzeczywiście. Nie słyszał nigdy, aby Majówna chorowała kiedy, a zna ją prawie od dziecka.

Świadek Józefa Czajowska, kobieta z Modlnicy, zeznaje jasno i śmiało, że Majównę znała długo, nie słyszała nigdy o żadnej chorobie, czasem tylko Majównę coś bolało. Była obecną przy tem, jak Majówna opowiadała, że ją ktoś napadł. Dostała ona wtedy bólów, cucono ją, Czajowska nie widziała jednak żadnych guzów lub siniaków. Majówna mówiła zawsze do rzeczy, z chłopakami się nie wdawała i księżom nie bluźniła.

Świadek Koszła, żandarm, który prowadził śledztwo w Modlniczce i aresztował Maryannę Korzeniównę, zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia.

Wkońcu przesłuchano dwóch urzędników sądowych, którzy opisują zachowanie się Majówny podczas śledztwa i w czasie spisywania protokołów. Dr. Morus, auskultant sądowy twierdzi, że nigdy nie widział jeszcze tak szatańskiego śmiechu jak u oskarżonej podczas niektórych zeznań. Nieraz chciano się przekonać o stanie oskarżonej, i robiono różne próby podczas napadów, jakie w więzieniu miewała, próby jednak dowiodły, że oskarżona w chwilach takich była rzeczywiście nieprzytomną.

Po przesłuchaniu tych świadków oświadczył przewodniczący, że postępowanie dowodowe ukończono. Następny dzień rozpocznie się orzeczeniem znawców-lekarzy. Oskarżoną otoczyli wieśniacy i płacząc zapytywali ją o coś. Oskarżona ciągle milczy, lub rzuca się na ławkę i wybucha spazmatycznym płaczem szczególniej przy zeznaniach dla niej niekorzystnych.

Kraków, 28 czerwca.

Trzeci dzień rozprawy rozpoczął się orzeczeniem lekarzy-rzeczoznawców, a mianowicie zeznaniem prof. dra Wachholca, który przeszło 2 godziny zdawał sprawę ze wszystkich spostrzeżeń, jakie dokonane zostały przez czas pobytu Zofii Maj na oddziale chorób umysłowych, dalej w czasie pobytu w więzieniu śledczem i w końcu zachowanie się jej przy rozprawie. Majówna przez cały czas obserwacyi i w areszcie śledczym zachowywała się zupełnie prawidłowo, miała wprawdzie czasem napady chorobowe, ale te nie zawierały tych znamion, jakie czy to przy epilepsyach, czy zboczeniach umysłowych zachodzą, również napady opisane w protokółach sądowych, nie wskazują na obłąkanie. Przy rozprawie sądowej Majówna zachowuje się zupełnie przytomnie, na pytania odpowiada do rzeczy. Nie można przypuścić, aby Majówna cierpiała na tępość umysłową, lub brak pamięci, zeznania jej bowiem odznaczają się w niektórych miejscach dokładną pamięcią szczegółów, a jeżeli na coś odpowiada, że nie pamięta, to z pewnym celem i świadomie, bo nie pamięta rzeczy, które niedawno się zdarzyły, jak n. p. napisanie listu ze szpitalu, natomiast przytacza drobne szczegóły z przed roku. Przechodząc objawy wszystkich chorób umysłowych poczynając od ostrej psychozy, psychozy z halucynacyami, melancholii, szaleństwa, manij, nic podobnego absolutnie u Majówny nie można się dopatrzeć.

Również nie spostrzeżono zboczeń dziedzicznych, ani zwyrodnienia. Cechy zwyrodnienia dziedzicznego występują zwykle na zewnątrz jużto w nieforemnościach głowy, małżowin usznych, ustawienia zębów itd., czego u Majówny nie ma, zwyrodnienie dziedziczne objawiać się jednak może w przytępieniu umysłowem, w ekscentryczności, myślach przymusowych, tego u Majówny również nie postrzeżono. Myśli np.

przymusowe są tak imperatywne, że człowiek owładnięty musi je spełnić zazwyczaj natychmiast, bez względu na czas i porę, Majówna zaś spełniała swoje czyny w porze bardzo dobrze obmyślanej.

Nie ma więc żadnych cech zwyrodnienia ani fizycznych, ani psychicznych, nie ma dalej pomięszania umysłowego ani przejściowego, ani okresowego, nie ma urojeń, ani manii prześladowczej, ani epilepsyi, czyli padaczki, ani histeryi. Majówna jest więc zdrową i za swoje czyny odpowiedzialną.

Drugi zeznawał prof. Żuławski, który jeszcze z większą stanowczością i drobiazgowością uzasadniał przekonanie swoje, że Majówna jest zupełnie zdrową, działała nawet z celem, a wszystkie napady symulowała.

Prokurator i obrońca zarzucają rzeczoznawców szeregiem pytań w kierunku odpowiedzialności histeryczek, przyczyn choroby etc., na które lekarze odpowiadają zgodnie ze swymi poprzednimi wywodami.

Po przerwie popołudniowej zadał przewodniczący przysięgłym 7 pytań w kierunku zbrodni zarzuconych Majównej w oskarżeniu. Nastąpiły wywody prokuratora i obrońcy prof. dra Rosenblatta.

Po 2-godzinnej przerwie wrócili sędziowie przysięgli z werdyktem. Na pierwsze pytanie, czy Zofia Majówna winna jest zbrodni podpalenia 6 głosów tak, 6 nie. Inne pytania w kierunku pogróżek sędziowie przysięgli znaczną większością głosów potwierdzili. Pytanie ostatnie, czy Zofia Majówna działała w stanie zboczenia umysłowego 4 głosy tak, 8 nie. Przewodniczącym sądu przysięgłych był p. Tlachna.

Na mocy tego werdyktu trybunał skazał obwinioną za zbrodnię gwałtu publicznego (pisanie listów, pogróżki) z § 98 lit. *b* i § 99, za zbrodnię obrazy religii z § 122 lit. *a* i za przekroczenie z § 516 obraza moralności, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Trybunał uwzględniał tutaj okoliczności łagodzące i zaprzeczenie pytania co do zbrodni podpalania. Podsądna wyrok zupełnie spokojnie przyjęła i dziękowała obrońcy drowi Rosenblatowi. Prokurator zgłosił odwołanie z powodu zbyt niskiego wymiaru kary.

Z teatru.

(f) **Opera.** Wczoraj powtórzono „Cavallerię“ i „Pajaców“ ze zmienioną w części obsadą: mianowicie Santuzzę śpiewała zamiast p. Esten p. Govoni, a Lolę zamiast tej ostatniej p. Calcagno, jedna z chórzystek. Dziwić się należy dyrekcyi, że robi podobne eksperymenta, zrozumiałe tylko wówczas, jeśli na zamianie nie traci opera.

W tym wypadku z góry można było przewidzieć, że tak nie będzie, albowiem p. Esten przewyższa warunkami wokalnymi i intelektualnymi p. Govoni tak dalece, że o porównaniu nawet mowy być nie może. Głos p. Govoni ściśnięty i wskutek tego pozbawiony dźwięku nie jest zmodulowany do tego stopnia, że śpiewaczka barwą gardlaną tonów zastępuje frazowania i wyraża nią zarówno ból, jak nienawiść a nawet szyderstwo — wszystko podług jednego szablonu, a wszystko pozbawione ekspresyi i siły. Jeżeli dodamy, że p. Govoni chwilami — zwłaszcza z początku — była w „niezgodzie“ z czystą intonacyą, to perspektywa ujrzenia jej w sobotniej „Żydówce“ (Rachela) — nie jest zbyt ponętną.

Całość przedstawienia szła o wiele składniej, niż pierwszym razem.

Telegraf i telefon.

Spór o Morskie Oko.

Zakopane, 28 czerwca. Służba ks. Hohenlohego wkroczyła na sporne terytoryum koło Morskiego Oka i wyrębuje las pod osłoną żandarmów węgierskich. Żandarmi węgierscy grożą strzelaniem w razie oporu.

Ślub arcyksięcia Ferdynanda.

Wiedeń, 28 czerwca. Dziś w południe odbył się akt przysięgi arcyks. Ferdynanda. W obecności całego dworu i ministrów przysiągł na ewangelię i podpisał dokumenty w języku niemieckim i węgierskim, w myśl których uznał konsekwencye, wynikające skutkiem małżeństwa z hrabiną Chottek. Dokumenty złożono w archiwum państwowem.

Odmówienie sankcyi.

Wiedeń, 28 czerwca. Cesarz nie zatwierdził ustawy, uchwalonej przez parlament i Izbę panów, wedle której papiery wartościowe galicyjskiego towarzystwa kredytowego ziemskiego i kas oszczędności miały być uwolnione od podatku rentowego.

Jako powód podaje rząd, że nie miałby pokrycia deficytu 700.000 K, któryby powstał w razie wejścia w życie ustawy.

Bankructwa.

Wiedeń, 28 czerwca. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza następujące niewypłacalności: Chaim Götz, kupiec w Nowym Sączu; Franciszek Jirousek, protokołowany kupiec w Bencszowie obok Pragi; Stoczek & Oberhofer handlowa w Preszburgu; Bozidai Urosewic, kupiec w Zemlinie; Rudolf Baum, kupiec w Lutomierzycach, Józef Semayer, protokoł. kupiec w Segedynie; Anna Maluza, właścicielka handlu w Poli; Leopold Eisner, handel papieru w Ołomuńcu; Jaurower & Juffe, firma handlowa w Tarnopolu; Franciszka Berwald, właścicielka zakładu sukna w Krakowie; Hugo A. Pollatschek, rękawicznik w Budapeszcie; Kornel Mandel, kramarz w Debreczynie; Ignacy Scharf, handlarz skór w Morawskiej Ostrawie; Zygmunt Schwarz, kupiec w Pięciokościołach na Węgrzech; Franciszek Moschek, handel konfekcyjny we Fiume (Rjeka) i Ferdynad Friedek (junior) w Opawie.

Proces o zdradę stanu.

Lipsk, 28 czerwca. Wczoraj zapadł wyrok. Leitgeber został skazany na rok twierdzy z wliczeniem 3 miesięcy śledztwa. Kolenda i Melerowicz uwolnieni.

Intrygi nacyonalistów.

Paryż, 28 czerwca. W ministerstwie wojny wybuchł zatarg między ministrem Andree a szefem sztabu jeneralnego Delanne, który na własną rękę wstrzymał ogłoszenie rozporządzenia ministra w sprawie kilku nominacyj.

Delanne podał się do dymisyi, a sprawę wytoczą nacyonaliści w Izbie. Cała afera jest sprytną intrygą, aby zwalić nowego ministra wojny.

Powstanie w Chinach.

Londyn, 28 czerwca. Dzienniki tutejszę donoszą, że udało się oswobodzić admirała Seymoura „Daily Express“ donosi z Szanghai, że Seymour znajduje się obecnie w Tientsin.

Admirał rosyjski Aleksejew potwierdza w depeszy do Petersburga wiadomość o oswobodzeniu admirała Seymoura.

Seymourowi nie udało się dotrzeć do Pekinu. Wojska jego ucierpiały wiele. 200 rannych z jego oddziału przetransportowano w bezpieczniejsze miejsce.

Londyn, 28 czerwca. „Daily Express“ donosi z Tientsin, że jeszcze 25 bm. był Tientsin w ręku Chińczyków, którzy posiadali arsenał.

Yokohama, 28 czerwca. Rząd wysłał 26 tysięcy żołnierzy do Chin.

Londyn, 28 czerwca. Z Pekinu przedostała się wiadomość, że pod miastem znajduje się 50 do 60 tysięcy wojska chińskiego. Bokserów przybywa do Pekinu coraz więcej z całego państwa.

Pułkownik Steffens z oddziałem liczącym 10.000 ludzi maszeruje do Pekinu.

Londyn, 27 czerwca. Rząd otrzymał depeszę z Tientsinu z 24 b. m. nadaną w Czifu, która brzmi: Tutejszy zarząd cłowy otrzymał 19 b. m. od naddyrektora cłowego z Pekinu Sir Roberta Harta zawiadomienie, że poselstwa zostały wezwane do opuszczenia Pekinu w ciągu 24 godzin. Seymour, o ile się zdaje, znajduje się w okolicy Peitsang, dziewięć mil na północ od Tientsinu. W okolicy Peitsangu słyszano przez 36 godzin bezustanne strzały.

Berlin, 28 czerwca. Z Taku donoszą pod datą 26-go bm., że posłowie europejscy z Pekinu znajdują się obecnie przy korpusie europejskim, który wylądował.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.